

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski (emeritus)
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

WYRAZ OBIEGOWEJ OPINII CZY NOWA PROPOZYCJA?

Tytułowe pytanie tej recenzji nie odnosi się do recenzowanej książki¹. Ona jest niewątpliwie nowa w wysiłku analizy muzealnego obrazu/przesłania. Pytanie odnosi się do owego obrazu/przesłania, poznawanego przez zespół autorski, który przeprowadził analizę działań drugiej wojny światowej w miejskich muzeach Sankt Petersburga, Warszawy i Drezna. Zostały one tak dobrane, by umożliwić porównanie: wszystkie trzy są muzeami miejskimi, w miastach, które doświadczyły fatalnych losów wojny i znajdują się w krajach, w których upadł komunizm. Wobec ekspozycji zostało postawione pytanie o obraz wroga. Jest to bardzo świadome przyjęte samoograniczenie. Mnie, jako czytelnikowi, nasuwa się pytanie szersze: czy twórcy ekspozycji proponują widzowi coś poza tym, o czym oni i tak wie lub o czym jest przekonany, nawet ewentualnie słabo znając faktografię? Pytanie to obejmuje oczywiście przedstawienie obrazu wroga, ale nie ogranicza się do tego zagadnienia. Obrazu wroga nie da się zresztą wypreparować z szerszych spraw. Wróg funkcjonuje wszak w jakiejś konfiguracji. Gdy zadajemy pytanie o ewolucję jego obrazu, to trzeba za-

dać pytanie o okoliczności jego narodzenia się. Przypuszczam, że z uwagi na łagodniejszą okupację we Francji łatwiej działa się tam w kierunku zmiany (założmy!) obrazu Niemca jako wroga niż w Polsce czy w Leningradzie (Sankt Petersburgu) — nie mówiąc o bardzo ciekawym casusie izraelskim, niestety nieznanym mi z tego punktu widzenia. Autorzy nie trzymają się swego celu rygorystycznie — ale namawiałbym ich na jeszcze szersze podejście.

Twórcy choćby trochę ambitniejszych syntez historycznych pragną wzbogacić obraz funkcjonujący wśród czytelników, ewentualnie zmienić go, zaproponować coś nowego, przekonać audytorium do własnej wizji... Czy twórcy analizowanych ekspozycji też przyjęli taką postawę? Dodatkowo interesuje mnie, w jakim stopniu proponowany obraz został zmieniony po zmianie ustroju — a jeśli został, to czy w kierunku tradycyjnej w danym kraju wizji dziejów, czy odmiennej? Komunizm zamroził pewne obrazy, nie tylko zresztą w krajach komunistycznych. Najpierw odrodziły się one w dawnej wersji. Rewizja historii przychodzi stopniowo, na Zachodzie szybciej niż w krajach byłego bloku komunistycznego. Już na pierwszy rzut oka widać, że w każdym razie wraz ze zmianą ustroju często zmieniała się liczba, tematyka i rola muzeów. Przedtem, przynajmniej w Polsce, niektóre z nich nie mogły zaistnieć (Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Żydów Polskich). Rola istniejących była zaś dwoista — jak rola całej kultury wysokiej. Z jednej strony muzealne ekspozycje mogły nawet stanowić

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

¹Zuzanna Bogumił, Joanna Wawrzyniak, Tim Buchen, Christian Ganzer, Maria Senina, *The Enemy on Display: The Second World War in Eastern European Museums*, Berghahn, New York–Oxford 2015, stron 176. Seria „Museums and Collections”, t. VII.

swego rodzaju przeciwstawienie komunizmu (zwłaszcza niektóre wystawy, podobnie jak niektóre książki czy przedstawienia teatralne). Z drugiej strony, w masie, muzea bywały postrzegane jako mało ciekawe, standardowe. Mogły nawet tonąć w biedzie codziennego, trudnego życia. Jakiś czas temu odnalazłem własny, z tego punktu widzenia charakterystyczny list z lipca 1974 r., gdzie *à propos* odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie napisałem do Rodziców akurat odpoczywających w Zakopanem: „Trafiłem na sytuację na Pivnej, że mogłem kupić dowolną ilość cielęciny i wołowiny, jednego i drugiego bez kości. Wzruszyło mnie to doprawdy bardziej niż czynione o sto metrów dalej ostatnie przygotowania do wciągnięcia helmu wieży zegarowej. *Nota bene* do teraz już go chyba nasadzono, a ja z moim mięsem wróciłem do domu”².

*

Ekspozycja muzealna jest jedną z form wypowiedzi o historii. Aleksander Gieysztor wyraził się kiedyś, że jego koledzy napisali więcej książek niż on, ale on wypowiedział się odbudowując Zamek Królewski w Warszawie. Miał swoją rację. Taka forma dyskursu historycznego nie jest zresztą nowa. Choć muzea są zjawiskiem historycznie niedawnym, to w końcu w średniowieczu ludzie poznawali historię świętą patrząc na rzeźby w katedrach gotyckich.

Skoro jednak ekspozycja muzealna jest wypowiedzią, to warto byłoby postawić kilka dodatkowych pytań dla uzyskania potrzebnych informacji. Kto wypowiada się? Autorzy recenzowanej książki mają rację, że w muzeach często pamięć społeczna zwycięża w konkurencji z wiedzą akademicką, ale to nie eliminuje pytania, kto jest nadawcą przekazywanych treści. Poza wszystkim w ekipie tworzącej wystawę często występują ludzie ze świata akademickiego; świat muzealników nie musi być, wręcz nie powinien być, dramatycznie oddalony od uczelnia-

nego. Odpowiedź, że analizujemy miejskie muzea historii miast, właśnie jako w domniemaniu mające silną legitymację jako wyraz poglądów społeczności, nie jest całkiem przekonująca. Można dyskutować, w jakim stopniu miasto jest społecznością w sensie mocniejszym niż statystyczny. Muzeum miejskie może być przedmiotem wpływów czynników wyżej usytuowanych niż struktura miasta (zjawisko typowe w komunizmie, ale występujące szerzej). Władze wyłonione przez społeczność miasta mogą się mniej lub bardziej interesować danym muzeum. Może być ono akceptowane lub nie przyśwojone przez ludność. Nie będąc ewentualnie akceptowane, może być odrzucane, ale może też być po prostu omijane. Zespół autorski nie daje odpowiedzi, kto i z jaką legitymacją tworzył ekspozycję w każdym z analizowanych muzeów; ograniczają się do wskazania: „kurator”. Nie wypowiadają się w kwestii stopnia akceptacji przez mieszkańców. Nie stawiają pytań o recepcję ekspozycji — takich, jakie nieraz stawiano na przykład w badaniach nad muzeum Auschwitz³.

Autorzy piszą o swojej recepcji, o swoim odkryciu intencji twórców ekspozycji, którą oczywiście oglądają zupełnie inaczej i z innym przygotowaniem niż nefachowy widz. Analizują ekspozycję tak, jak analizuje się książkę historyczną — pozostawiając komu innemu badanie czytelnictwa. Znacznie większa frekwencja zwiedzających w Muzeum Powstania Warszawskiego niż w Muzeum Historycznym Warszawy jest dla nich sprawą uboczną. W swej analizie pozostają w ramach ekspozycji, mało interesują się nawet pominiętymi elementami rzeczywistości — co w moim przekonaniu byłoby bardzo ważne. Możemy się do upadłego spierać jaka jest „prawdziwa” wersja historii; pominięcia niektórych spraw bezapelacyjnie przesądzają jednak o jej fałszywości. Jeśli do nich dochodzi, to analiza książki/ekspozycji staje się tym ciekawsza. Analiza prowadzona przez zespół autorski miejscami przypomina wewnętrzną analizę dzieła literackiego — częstszą wśród historyków literatury niż wśród socjologów.

² Marcin Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 228.

³ Marek Kucia, *Auschwitz jako fakt społeczny. Historia, współczesność i świadomość społeczna KL Auschwitz w Polsce*, Universitas, Kraków 2005.

Stawiając pytanie, czy w ekspozycji pojawiają się elementy wizji odmiennej wręcz od obiegu, trzeba oczywiście pamiętać, że muzealnicy są w trudniejszej sytuacji niż autorzy książek. Oni nie piszą pojedynczo, siedząc za biurkiem i często mając luksus posiadania etatu niezależnego od sukcesu książki. Wystawa muzealna jest zawsze dziełem zbiorowym, kosztownym, o kształcie i treści zatwierdzanych na wielu szczeblach, a jej twórcy muszą starać się przyciągnąć publiczność. Muszą się liczyć ze zmianą pokoleniową — co czasem utrudnia odstępstwo od obrazu obiegu, a czasem ułatwia. Zresztą oni sami są też ludźmi i członkami określonego pokolenia. Jeśli ich wysiłek przyrównać do pisania książki, to najbardziej dałoby się to zrobić w wypadku podręcznika szkolnego, który nie jest jedynie wytworem chęci i opcji samego autora, niekoniecznie zresztą jednego. Na pewne kompromisy muzealnicy najczęściej muszą też pójść z realiami materialnymi i finansowymi, ze zwierzchnikami, z potencjalną publicznością i z politykami, którzy nieraz chcą wręcz od wystawy określonego przesłania. Niedawno na przykład usłyszeliśmy od polityków, że budowane obecnie Muzeum II Wojny Światowej winno przedstawiać „polski punkt widzenia” — zresztą bez bliższego sprecyzowania co to właściwie miałyby oznaczać⁴.

Z punktu widzenia nowości/niezmienności przesłania w stosunku do treści obiegu recenzowana książka zawiera bardzo wiele ciekawych treści, na których się oprę. Nawet w kwestiach muzeum warszawskiego ograniczę się do korzystania z opracowania autorskiego — uznając niniejszy tekst za recenzję, a nie za moje własne opracowanie, zrobione na podstawie własnej wizyty w muzeum. Jasne, że analiza ekspozycji jest w książce bardziej rozbudowana dowodowo niż analiza tego, co przyjmuje się jako treści obiegu — ale w tym zakresie autorzy

po prostu muszą odwoływać się do wiedzy pozaźródłowej lub istniejących opracowań. W świetle autorskiej analizy ekspozycja warszawska zdaje się potężnie podążać za obiegową opinią o czasie okupacji. Podtrzymuje ona wizję bohaterstwo-martyrologiczną, skądinąd wpasowującą się w mocno zakorzoną w Polsce konwencję romantyczną. W ramach tej konwencji największą zasługą dla ojczyzny jest, zdaje się, polec w przegranej walce — co zostanie odnotowane jako duchowe zwycięstwo. Żydzi warszawscy w ramach ekspozycji stanowią wyodrębniony temat, zresztą znacznie mniej istotny i mniej eksponowany niż życie pozostałej części ludności. Na Żydów i getto patrzy się z zewnątrz, okiem chrześcijańskiego mieszkańca Warszawy. Tak na ogół pokazuje się i opisuje się mniejszości narodowe żyjące w Polsce międzywojennej. Powstanie w getcie jest powstaniem warszawskim. Zagadnienie sensu Powstania Warszawskiego nie pojawia się w ekspozycji. Negatywy kampanii wrześniowej nie pojawiają się. Negatywne zjawiska, jakie po stronie polskiej wystąpiły podczas okupacji w Warszawie, też nie są eksponowane. Jest to wszystko zgodne z potocznym widzeniem rozpatrywanych spraw. Można się oczywiście zastanawiać, dlaczego tak się ono ukształtowało i jakie funkcje spełnia, a takie pytanie prowadziło do analizy historii Polski oraz kompleksów Polaków (tak!) na tle narodowych nieszczęść. Nawet Jarosław Iwaszkiewicz, w codziennej działalności odległy od romantyzmu, gdy perswadował Janowi Józefowi Szczepańskiemu, że postawa romantyczna może skończyć się fatalnie, dodał jednak: „Ale może trzymanie się tej tradycji sprawiło, że istniejemy, że nie utraciliśmy naszej kultury. Zastanówmy się, co jest naszym prawdziwym skarbem”⁵.

Postponowanie romantyczno-bohaterstwo-martyrologicznej wizji w PRL, najpierw w ogromnym, a potem w mniejszym, ale też znaczącym stopniu, tylko umocniło jej trwanie. Likwidując negatywy ekspozycji z czasu PRL,

⁴W przemówieniu, wygłoszonym w czerwcu 2013 roku podczas konwencji PiS, gdy partia ponownie powierzyła mu przywództwo, Jarosław Kaczyński zapowiedział, że w wypadku powrotu PiS do władzy sprawi, iż Muzeum II Wojny Światowej będzie reprezentować „polski punkt widzenia”.

⁵Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. 4: 1973–1980, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, s. 294 (zapis po datą 4 VII 1976).

nie zaproponowano wiele nowego. Skoro jednak obiegowa wizja naznaczyła warszawską ekspozycję, to zastanawia, że mało miejsca zajmuje — sądząc z recenzowanego tekstu — sprawa polityki Stalina wobec Powstania Warszawskiego. Przecież w potocznym myśleniu o nieszczęściu Warszawy mniejsze znaczenie przypisuje się podjęciu decyzji powstańczej bez solidnego chodzenia po ziemi i popełnieniu błędów wojskowych niż postawie Sowietów. Oczywiście, nie ma już w muzeum sytuacji, które sam pamiętam z okresu PRL, gdy na codziennej mapie frontów z września 1939 roku, pod datą 17 września i w dniach następnym nie pojawiała się nic od strony wschodniej.

W muzeum petersburskim zachowano wizję dziejów oblężenia Leningradu z grubsza taką, jaka ukształtowała się w latach sześćdziesiątych. Pytań o strategiczną potrzebę obrony akurat tego miasta, o to, czy nie było ono bronię przede wszystkim ze względu na wagę symboliczną, o porozumienie Stalina z Hitlerem z 1939 roku, o przyczyny klęsk radzieckich w pierwszym okresie wojny, o mankamenty przygotowania się do oblężenia, o antysemityzm rosnący w oblężonym mieście, o negatywne zachowania podczas tego nieszczęścia (do wypadków kanibalizmu włącznie), o działania NKWD... takich pytań nie ma. Wszystko poza bohaterską obroną przebijają się zresztą późno i powoli w dziejach tej ekspozycji. Życie codzienne w oblężeniu pokazywano stopniowo, dzięki — mimo wszystko następującej — ewolucji komunizmu, a pewno też na skutek zmiany pokoleniowej. Nawet jednak jeśli pod koniec dzisiejszej ekspozycji zezwierzęcony obraz Niemców łagodnieje (już pobici!), to nie ma nic o negatywach zachowania własnej armii wobec nich wówczas.

Dlaczego przedstawiany obraz mało ewoluuje? Z jednej strony może to wynikać z wizji historii, akcentującej własne poświęcenie i wspaniałość — wizji funkcjonującej jednako za stalinizmu, a w gruncie rzeczy w całym okresie radzieckim, jak potem. To była wizja symbolizowana przez *Opowieść o prawdziwym człowieku*, w której, jak zauważono, było wszystko, tyl-

ko nie prawdziwy człowiek⁶. Owa wizja była powiązana z szerszą sprawą nacjonalizmu komunistycznego (tak!), schlebiana w wybranych elementach historii narodowi jako wspaniałemu (tak!), całej polityki historycznej *ante verbum*. Gdyby nie pech polskich komunistów z tym, że rzeczywiście trudno było im wielbić Powstanie Warszawskie, to duża szansa, że w Polsce komuniści też by schlebiali narodowi, mówiąc o bohaterskiej walce — co zresztą w późniejszej fazie zaczęli robić. Polityka gen. Moczara, a w tym wspomniany w książce film *Hubal* tego przykładem⁷. W NRD jak najbardziej schlebiano potocznemu myśleniu ludzi, gdy mówiono o bombardowaniu miast i fabryk niemieckich jako o wrogim działaniu imperialistów (przy zwiedzaniu NRD mój znajomy z trudem powstrzymał się przed komentarzem, że w swoim czasie był bardzo wdzięczny tym imperialistycznym pilotom).

Mentalność stalinowska w wielu sprawach mniej różniła się od mentalności tzw. przeciętnego człowieka, niż się dziś sądzi. Obraz wroga jako bestii był potrzebny Stalinowi (jak Goebbelsowi w propagandzie skierowanej w przeciwną stronę), ale był sposobem widzenia najeźdźców przez zwykłych ludzi. Prawda, że realia najeźdźców i okupacji walnie go wspomagały, o czym też nie należy zapominać.

Z drugiej strony jednak takie, jak opisane w książce, przedstawienie w petersburskim muzeum akurat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (nazwa znacząca jako odwołanie historyczne i jako symbol!) zaspokaja psychologiczną potrzebę. Ten naród przeżył takie nieszczęścia i poniósł takie ofiary w dziejach najnowszych, w tym podczas wojny, że zwycięstwo w 1945 roku rysuje

⁶Borys Polewoj, *Opowieść o prawdziwym człowieku*, tłum. Jerzy Wyszomirski, Iskry, Warszawa 1978.

⁷*Hubal*, reż. Bohdan Poręba, 1973. Nie jest *nota bene* prawdą, jak podali autorzy (s. 80, przyp. 4), że scenarzystą tego filmu był Jan Józef Szczepański. Nie mogąc pogodzić się z reżyserem — jak rozumiem na tle politycznym, w związku z proponowaną w filmie wizją historii — wycofał on swoje nazwisko (Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. 4, s. 71; zapis pod datą 1 XI 1973).

mu się jako coś, na co nie pozwoli sobie, ani nikomu, rzucić cienia. Przecież obłężenie Leningu stało się symbolem cierpienia i męstwa (z pytań i odpowiedzi Radia Erywań: „Pytanie: «Co to jest dobrobyt?» Odpowiedź: «Samy nie wiedzieliśmy, ale wyjaśnili nam koledzy z Leningu: ‘Nie wiemy, ale przeżyliśmy obłężenie, to przeżyjemy i dobrobyt’»”).

Chwała tych, którzy przeżyli obłężenie, przeważa negatywy, wręcz cierpienia dziadków, a potrzebna jest też jako proteza na dziś. W radzieckiej polityce historycznej ważniejsze były symbole ogólnonarodowe niż lokalne, ale w tym wypadku to się nakładało. Brutalni Niemcy napadli (nie mówimy o przyczynach i formie cofania się swoich), miasto przetrwało (wobec kosztów nie sposób mówić o negatywach), Armia Czerwona zdobyła Berlin (wobec tego sukcesu nie sposób mówić o negatywach operacji i o tym, że Zachód spokojnie pozwolił Stalinowi przeć do przodu zamiast tracić własnych żołnierzy)... Armia Radziecka wyzwoliła kawał Europy za cenę ogromnych ofiar (nie sposób przyjąć do wiadomości też niewdzięcznych Polaków)...

Za obiegową wizją nieszczęścia miasta w najmniejszym stopniu idzie, sądząc z książki, muzeum drezdeńskie. Twórcy ekspozycji nie stają na stanowisku, że za bombardowanie Drezna odpowiadają zachodni alianci — chociaż trudno zaprzeczyć samemu faktowi. Pokazują, że winni są mieszkańcy (jako *pars pro toto* Niemców), którzy w swoim czasie poparli Hitlera. Prawda, przekaz jest trochę złagodzony. Nie jest spersonifikowany przez podawanie nazwisk przeciętnych ludzi jako typów negatywnych (oszczędza się pamięć rodzinną, w przeciwieństwie do ogólnospołecznej). Nie kładzie się nacisku na najgorsze horrory działań hitlerowskich, wśród których sprawców byli przecież drezdeńscy. W sumie do pamięci ofiary jest raczej dodana pamięć kata, podczas gdy nie dąży się, ażeby ta druga całkowicie zastąpiła pierwszą (s. 127, 131). Wysiłek w kierunku zmiany obiegowego dyskursu jednak niewątpliwie występuje. Warto pamiętać, że odsłonięcie przez królową Elżbietę w 1992 roku w Londynie pomnika marszałka Arthura Harrisa, który kierował bombardowaniem miast niemieckich („Bomber

Harris”), podobno wywołało powszechne zgorzsenie w Niemczech. Królową Elżbietę II, przybyłą z wizytą do Drezna (1992), powitało lodowate milczenie — albo gorzej. Sprawa wróciła — choć oczywiście pytanie, w jakim natężeniu — podczas wizyty królowej w Niemczech w 2004 roku.

Przyjęcie referowanej koncepcji ekspozycji było w Dreźnie tym trudniejsze, że w interpretacji historii Niemiec relatywnie niedawno nastąpiły pewne utrudniające zjawiska. Z jednej strony nastąpiła tam zmiana pokoleniowa, a wstępujące pokolenie intensywnie zadało pytania o to, co pokolenie rodziców robiło podczas wojny (1968). Z drugiej strony upadek komunizmu odblokował jednak pytania, czy aby jest prawdziwa wizja z grubsza wybielająca masę Niemców, spychająca winę na niedużą liczbę hitlerowskiego aktywu oraz zbrodnicze organizacje, tudzież instytucje. Taką wizją była szeroko potrzebna podczas zimnej wojny. W odpowiedzi na sugestię, że winni są zupełnie zwyczajni Niemcy⁸, w dużym stopniu podniesioną *nota bene* przez badaczy zagranicznych, „zwyczajni Niemcy” zaczęli przypominać cierpienia, jakich też doświadczyli.

Oczywiście, łatwiej jest wystąpić przeciwko obiegowemu myśleniu w kraju, w którym faszystyzm doprowadził do nieszczęść trudnych do zakwestionowania, spektakularnych i szybkich (a więc działających na wyobraźnię, zrozumiałych z grubsza dla wszystkich). Także w kraju, w którym przynajmniej pewna zmiana dyskursu (nawet jeśli nie zawsze myślenia) była i jest warunkiem powrotu Niemiec do rodziny cywilizowanych narodów. Łatwiej, gdy ma się kompleksy narodowej winy, warunkujące wręcz współczesną politykę (*vide* przynajmniej początkową otwartość kanclerz Merkel wobec imigrantów muzułmańskich). Także w kraju, w którym nie ma możliwości zwałenia winy za negatywy na

⁸ Daniel Jonah Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, tłum. Wiesław Horabik, Prószyński i Ska, Warszawa 1999; Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Bellona, Warszawa 2000.

obcych lub p.o. obcych — jak na przykład eksterioryzuje się negatywy stalinizmu w Polsce prawie całkowicie na Rosjan lub na Żydów.

*

W sumie: książka jest ważna jako przykład badania wypowiedzi o historii realizujących się w innej formie niż książkowa, a takich będzie coraz więcej. Jest ciekawa dla poznania większej lub mniejszej ewolucji obrazu historycznego danego wydarzenia. Dostarcza też materiału do myślenia o przyczynach i uwarunkowaniach ewentualnie następującej zmiany.

Książka jest ważna jako studium zmiany konwencji ekspozycji muzealnej, w Polsce prowadzącej od wywieszonych na ścianie obrazów, pilnowanych kiedyś przez znużone panie przed widzami w muzealnych kapciach, do dzisiejszych muzeów.

Czego mi natomiast brakuje w ewolucji wszystkich trzech zanalizowanych muzeów? Opierając się na obrazie zarysowanym przez autorów, powiem, że brakuje mi pokazywania możliwości kontradiktoryjnych interpretacji. Chciałbym zwiedzić muzeum, w którym na końcu zobaczyłbym deklarację: „Pokazaliśmy Ci najlepiej jak potrafiliśmy różne czynniki, wpływające w różnych kierunkach na rozwój przedstawianej sytuacji. Czy musiała ona pójść w kierunku, w którym poszła? Czy byłoby lepiej, gdyby rozwinęła się inaczej? Co ją faktycznie pchnęło w rzeczywistym kierunku? Na te pytania, drogi Widzu, musisz odpowiedzieć sobie sam”. Czy jednak ludzie chcą postawienia im takiego pytania? Przynajmniej w Polsce mam wrażenie, że chcą jednej wizji historii — „tej prawdziwej”.

Brakuje mi też pytania o szersze sprawy, które, jak pod mikroskopem, można zobaczyć, gdy się studiuje akurat najtrudniejsze fazy historii trzech miast. Na przykład: Co owe tragiczne epizody mówią o człowieku i o społeczeństwie? Co mówią o funkcjonującym systemie wartości oraz jego wytrzymałości? O więziach społecznych oraz ich sile? O powstawaniu nie-

raz nowego społeczeństwa w strefach wyzwolonych, jak w powstańczej Warszawie? O systemie hitlerowskim, widzianym przez pryzmat genezy i przebiegu bombardowania Drezna oraz prób odbudowy tamtejszego życia jeszcze za faszystu? Profesor Zimbardo przeprowadza swoje, skądinąd cenne eksperymenty. Niestety historia dostarcza jeszcze lepszych eksperymentów dla znacznie szerszych wniosków o człowieku — nawet jeśli o zmiennych trudnych do precyzyjnego kontrolowania przez badacza.

Chciałbym też wyciągnąć pewne szersze wnioski o naszym stosunku do upływającego czasu. Odbudowa miast, w tym odbudowa obiektów symbolicznych, jak Frauenkirche w Dreźnie, to przerzucenie pomostu do dawnych czasów, chęć zatarcia smutnego okresu. W Warszawie zegar na odbudowanej wieży zamkowej uruchomiono dokładnie o tej samej godzinie, na której stanął, trafiony bombą w 1939 roku. W Muzeum Diaspory w Tel Awiwie, przynajmniej w 1993 roku, gdy je oglądałem, ogromny nacisk położono na budowę współczesnego Izraela — jako historycznego powrotu do dawnego świata. Cała zresztą koncepcja państwa jest tam porównywalna z ponownym uruchomieniem zegara o czasie, gdy jego bieg został zaburzony.

Interesuje mnie zjawisko miasta jako społecznego symbolu. Miasta się buduje, niszczy, odbudowuje, przebudowuje, tworzy „miasta idealne”... jako mocne symbole w życiu społeczności.

Interesuje mnie powstawanie i wykorzystywanie przez historyków (muzealników) pewnych przedmiotów jako źródeł historycznych (opisane przez autorów zabawki choinkowe ze swastyką w muzeum drezdeńskim, prywatne albumy fotograficzne, robione ze zdumiewającą pasją przez żołnierzy hitlerowskich nawet w zbrodniczych sytuacjach, których człowiek, zdawałoby się, winien się wstydzić).

Interesuje mnie, jak widać, dużo rzeczy — ale dobrze, że recenzowana książka zaspokoila sporo mojej ciekawości.